

Happeningowy swing.

Hotel „Nad Żołędziami” nie wyróżniał się niczym specjalnym spośród czterokondygnacyjnych budynków okalających stary rynek. Przed jego elewacją, na rogu ulicy Poznańskiej, miał zwyczaj przystawać przewodnik oprowadzający wycieczki po zabytkach miasta. Zadawał każdorazowo pytanie: Dlaczego kamienica jest nieproporcjonalnie wąska od strony rynku, a tak rozbudowana na długości ulicy? Później, cofając się do zamierzonych dziejów, robił wykład na temat czynszów, jakie dawniej płacili właściciele w zależności od ilości okien rozmieszczonych na poziomie frontowej kondygnacji. Odchodząc następnie w stronę fontanny nie wspominał nigdy, że w tym hotelu mieszkała Monika Masełnik. Ani jeden zwiedzający nie zadawał pytań, choć prawie wszyscy wiedzieli ile zamieszkania wywołało zniknięcie znanej malarki i jakie dramatyczne emocje wówczas wybuchły.

Przeróżne historie krążyły o Monice, ale jej talent czy raczej maniera robiła na każdym piorunujące wrażenie. Tworzyła akty, podkreślając albo przerysowując w bardzo specyficzny sposób kobiece wypukłości. Aby nikt nie mógł zarzucić jej propagowania pornografii, potrafiła każdy obraz zabarwić patyną konserwatywnego bajeru wypełnionego secesyjną ornamentyką. Wyuzdane pozy erotycznych przeżyć nabierały znamion arcydzieł nowoczesnej sztuki.

Pani Monika Masełnik, stosunkowo szybko osiągnęła medialny Olimp. Nie miała udziału w jej karierze odegrały pokaźne pieniądze męża. Wykorzystując sukces zaczęła świadomie przekraczać granice estetyki. Wiedziała, że bez względu na to, co stworzy i tak ludzie kupią każdy produkt wychodzący spod jej pędzla. Z czasem, wprowadzając socjotechniczne chwytły, doszła do perfekcji w otumanianiu mas. Odurzona szczytem powodzenia chwaliła się mężowi: Potrafię nawet, palantowi ociekającemu spermą, przypisać znaczenie kropidła ze święconą wodą.

Prywatne życie sławnej malarki, pełnej temperamentu, płynęło równie bujnie jak jej twórczość. Nie miała nigdy problemów egzystencjalnych. Przed zawarciem związku, z właścicielem dobrze prosperującego hotelu, uzgodniła treść intercyzy. Umowa podpisana w obecności adwokatów oraz notariusza określała zasady, a raczej brak zasad, umożliwiając małżonkom korzystanie z nieograniczonych swobód po zawarciu związku. Aleksander Masełnik zgodził się bez zastrzeżeń na te kuriozalne ustalenia. Jego przemożna chęć nobilitacji hotelu była głównym powodem poślubienia Moniki. Nie zaprzętał sobie głowy moralnością dotyczącą wierności małżeńskiej. Sam również chciał korzystać z niczym nieskrępowanej swobody.

Poza pieniędzmi, miłością obdarzał jedynie Martę, swoją córkę.

Pan Aleksander, przeznaczył na siedzibę nowego związku pięciopokojowy apartament „Królewski”, znajdujący się na pierwszym piętrze. W najokazalszym pomieszczeniu, pani Monika, urządziła atelier. Pierwszą pracą, jaką tam stworzyła, było logo i nowa nazwa hotelu: „Nad Żołędziami”. Zaangażowany ciemnoskóry model, który brał udział w realizacji powyższego projektu, w trakcie pozowania został stymulowany tańcem erotycznych striptizerek.

Sława kontrowersyjnej malarki, przyciągała coraz szersze grono prominentnych gości. Znane były i szeroko komentowane liczne wernisaże, na których oprócz obrazów prezentowano najnowszą kolekcję skórkowych rękawiczek. Pani Monika nigdy nie wystąpiła publicznie w tej samej parze galanterii sprowadzanej z Mediolanu. Często kamery telewizyjne skupiały się bardziej na tym detalu jej garderoby, w cieniu pozostawiając najnowsze płótna.

Z kolei pan Masełnik stawał się nie tylko tuzem lokalnej branży hotelarskiej, ale wpływową osobistością w świecie szeroko rozumianego biznesu. Z czasem zaczął decydować o wielu sprawach w mieście, jak również poza jego granicami. U części ludzi wzbudzał podziw, u większości zawiść. Państwo Masełnik nie mieli wobec siebie tajemnic. Obserwując ich z zewnątrz sprawiali wrażenie szczęśliwego i spełnionego małżeństwa.

Skoncentrowani na doczesności, tworzyli, pomimo niestandardowo rozumianej wierności, uczciwy związek. Tolerowali swoje słabości, przedkładając nade wszystko obopólną lojalność.

Poznali się przed laty, w Polanicy, na manifestacji zorganizowanej przez plastyków. W jej trakcie doszło do przepychanek z członkami Związku Fotografików. Konflikt dotyczył sporu o obraz Krukasa, pewnego mocno konserwatywnego malarza. Zarzucano mu dokonanie plagiatu zdjęcia znanego artysty. Faktem było, że Krukas nie wyróżniał się nadzwyczajną kreatywnością, niemniej plastycy solidarnie stanęli po stronie swojego kolegi. Do protestu doszło, gdy w czasie happeningu, prezes fotografików, znana postać, niejaki Mieczysław Bosskot, urynami sprofanował kopię obrazu Krukasa. Posypały się wtedy nie tylko wulgarnie słowa. Monika, zmysłowa wówczas blondynka, wskoczyła na podium i butelką niedopitej wódki, zaczęła okładać prowokatora. Ten, dominując wzrostem oraz trzeźwością sprowadził dziewczynę do parteru i okazując niezłą formę, próbował ściągnąć jej dżinsy. W tym momencie, z tłumu rozbawionych gapiów, wyskoczył Aleksander. W trakcie oswoadzania Moniki, gdy dotarł do centrum rozróby, zahaczył kolanem o czułe miejsce napastnika. Przed następnym kopnięciem, zgięty w pół Bosskot, zdążył jedynie krzyknąć:

- Co się przypieprzasz kutasie! Nie wiesz, że ją już wcześniej przeleciałem?!

W rezultacie, na miejsce, gdzie doszło do wybuchu niekontrolowanej wymiany zdań, przyjechała policja. Aleksander szybko wyprowadził z kręgu świata twórczego, obrzucającego się jeszcze resztkami argumentów, nieznaną mu dziewczynę. Ona, zachwycona rycerskim zachowaniem atrakcyjnego obrońcy, pozwoliła zaciągnąć się do hotelu. Sposób, w jaki umiała wyrażać wdzięczność doprowadził Aleksandra do rozpadu jego dotychczasowego związku.

Twórcze kręgi malarzy z grafikami postanowiły corocznie organizować happeningi w celu upamiętnienia tamtych wydarzeń. Do Polanicy przyjeżdżali zazwyczaj autokarami wypełnionymi środkami twórczymi.

Przed paroma laty, do organizacji kolejnej imprezy niespodziewanie przyłączył się Związek Fotografików. Na jego czele nadal stał Mieczysław Bosskot. Wcześniej wydał on oświadczenie, w którym przeproszał za zaistniałą dawniej prowokację, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za jej wywołanie. W zaistniałej sytuacji wszyscy mieli ochotę zapomnieć o dzielącym ich sporze o plagiat.

Pan Aleksander Masełnik nie był zachwycony perspektywą spotkania Mietka. Godził się na pełną niezależność żony, ale w danym przypadku zżerała go zazdrość. Nie wyraził gotowości na wzięcie udziału w nadchodzącym happeningu. Niezależna Monika postanowiła pojechać. Nie znajdowała powodów, dla których miałyby zrezygnować z imprezy. Od samego początku była jej główną organizatorką.

Władze Polanicy, chcąc uczcić dziesiątą rocznicę spotkań artystów, zorganizowały liczne imprezy towarzyszące. Szeroko rozumiany świat kultury, a wraz z nim liczni wczasowicze, uczestniczył w spontanicznie wyreżyserowanych orgiach szkła, światła oraz dźwięku.

Późną nocą, po wielu aktach pojednania i jeszcze większej ilości wypitego z tej okazji alkoholu, Mieczysław Bosskot odprowadzał Monikę Masełnik do jej pensjonatu. Czuli się fantastycznie lekko. Wąskość chodnika zmusiła ich do kroczenia po asfalcie ulicy, a klaksony nadjeżdżających aut wywoływały coraz głośniejsze salwy radości.

Pani Monika, zdecydowanie odrzuciła propozycję obsługi hotelu, deklarując wsparcie w dotarciu na drugie piętro. Przed drzwiami apartament stanęła jednak bezradnie. Pan Mietek próbował siłowego rozwiązania, budząc tym sposobem wszystkich gości. Niewystarczającą okazała się pomoc zaalarmowanego boya. Trudno mu było skojarzyć, wskutek wystąpienia kłopotów konwersacyjnych, o co chodzi spierającej się parze. Po interwencji dyrektora, zabezpieczone zostały framugi drzwiowe tak, aby pani Masełnik mogła bezkolizyjnie wejść do środka. Po odczytaniu jej ostatnich gestów sprowadzono do holu, przewyciężając pewne opory, pana Bosskotka i zamówiono mu taksówkę.

Szampański nastrój nie opuszczał Moniki. Z barku wyciągnęła „wyborową”. Trzymając w jednej ręce komórkę w drugiej flaszkę wyszła na balkon. Oparła się o balustradę próbując zachować stabilną postawę. Zadzwoiła do męża.

Aleksander Masełnik nie spał, czekał na telefon. Po usłyszeniu charakterystycznego dźwięku gwałtownie podniósł słuchawkę.

- Ach, to ty kochanie. Jeszcze działasz? – zaczął podekscytowanym głosem.
- Impreza była fantastyczna. Mam masę ciekawostek... Poczekaj chwilę!
- Halo!!! Halo!!! – zaczął wołać, gdy zapanowała cisza, a po niej odległy krzyk i trzask.

Bezsukutecznie próbował połączyć się ponownie. Zadzwoił do hotelu.

Niezadowolony Mietek Bosskot wsiadł do taksówki. Nie tak planował koniec imprezy.

- Na Dworcową – rzucił niegrzecznie kierowcy.

Gdy ten po chwili ruszył, usłyszeli huk szkła rozbijanego o asfalt oraz potężny łomot. Blacha dachu auta uległa gwałtownemu odkształceniu, a na powierzchnię popękanej, przedniej szyby, opadła kobieca ręka.

Długie sekundy minęły zanim ustąpiły zaklinowane drzwi. Prerażony taksówkarz zamarł w bezruchu. Nie potrafił wydobyć słowa na widok bezwładnego ciała leżącego na jego samochodzie.

Bosskot, dramatycznym głosem zaczął wzywać pomocy. Po chwili, gdy zrozumiał co się stało, ujął w swoje dłoń Moniki. Całując ją zaczął cicho powtarzać - Obiecałaś, że do mnie wrócisz. Obiecałaś...

Stosunkowo szybko na miejsce wypadku przyjechała policja, a następnie Straż Pożarna i lekarz, który po dokonaniu oględzin ciała stwierdził zgon.

Teren został natychmiast ogrodzony, gdy zorientowano się, że ofiarą jest osoba prominentna. W sposób bardzo drobiazgowy przystąpiono do śledztwa. Specjalna ekipa sporządziła szczegółową dokumentację fotograficzną, oraz zabezpieczono wszystkie przedmioty znajdujące się w promieniu pięćdziesięciu metrów. Drugie piętro hotelu, po usunięciu z niego gości zostało oplombowane. W międzyczasie rozpoczęto przesłuchania świadków oraz wszystkich osób mogących mieć jakikolwiek związek ze sprawą.

Ciało Moniki Masełnik przewieziono do Instytutu Medycyny Sądowej, a po dokonaniu sekcji zwłok przekazano mężowi.

Pan Aleksander, po stosunkowo szybkim uzyskaniu równowagi psychicznej, nie miał wpływu w tym procesie odegrał rolę terapeuty, włączył się energicznie do śledztwa. Uruchoił wszystkie znajomości. Był na bieżąco informowany o wynikach dochodzenia. Nie czekając na jego zakończenie skierował wielostronicowe oskarżenie do prokuratury. Obarczał obsługę hotelu, poczynawszy od recepcjonisty, a skończywszy na kierownictwie, odpowiedzialnością, sugerując nawet celowe doprowadzenie do wypadku. Niektóre jego oskarżenia były horrendalnie bezpodstawne. Na przykład uzasadniał szczegółowo, że dyrektor mógł, widząc, w jakim stanie ogólnej niedyspozycji znajdowała się jego żona, zakazać wejścia do apartamentu.

Prokuratura, na skutek szeroko rozwiniętej medialnej akcji oszczerczej, zmuszona była brać pod uwagę wszystkie ewentualności, mogące teoretycznie doprowadzić do dramatu. Gdy jednak po paru tygodniach umorzyła postępowanie wobec Mieczysława Bosskota, oskarżanego o udział w morderstwie, a taką tezę również propagował mąż ofiary, ten ostatni zorganizował demonstrację. Fanatyczni wielbicieli twórczości Moniki Masełnik przynieśli pod hotel plakaty z jej podobizną przepasane kirem. Na licznych transparentach znalazły się oskarżenia o rozmyślnie doprowadzenie do śmierci sławnej malarki. Winą obarczono organizatorów happeningu łącznie z władzami miasta

Polanicy i Związkiem Fotografików. Po paru dniach na rogu ulicy Poznańskiej wmurowana została tablica pamiątkowa. Przejmująca treść, opisująca dramat, kończyła się słowami: „a siły nieczyste doprowadziły do jej unicestwienia”. Składano tam wiązanki kwiatów oraz zapalano znicze. Podgrzewany medialnie nastrój oczekiwania na zakończenie śledztwa i ustalenie przyczyn doprowadzających do zgonu Moniki Maseńnik, zaczynał przybierać formę hysterii. Prokuratura jednak nie potrafiła rozstrzygnąć, po wielokrotnie przeprowadzanej analizie materiałów dowodowych, czy był to nieszczęśliwy wypadek, czy samobójstwo. Decydującą okazała się przeprowadzona symulacja trajektorii spadania, jaką sporządzono na podstawie opisu licznych świadków. Udowodniono, że jej odchylenie, w początkowej fazie, mogło nastąpić jedynie w wyniku użycia nieprzewidzianej siły. Stąd wypływał jednoznaczny wniosek: Ofiara musiała sama zdecydować się na skok z balkonu. Aleksander Maseńnik nie przyjął do wiadomości wyników śledztwa, podobnie zresztą jak rzesza finansowanych przez niego fanatyków. Pomimo przedstawionych dowodów odrzucał zdecydowanie wariant o samobójstwie, demonstrując coraz głośniejsze i agresywniejsze swoje niezadowolenie. Prokurator, pomimo zakończonego śledztwa, nie odpuszczał. Bezsukcesyjnie próbował wyjaśnić cholerny problem. Za paznokciami ofiary znaleziono naskórek. Przeprowadzone badania DNA, obejmujące olbrzymią rzeszę osób mogących teoretycznie mieć kontakt z denatką, nie dały pozytywnego wyniku. Tę kwestię udało się utrzymać w tajemnicy, ale śledczy wiedzieli, że kiedyś zostaną zmuszeni do niej wrócić.

Mieczysław Bosskot czuł się potwornie sponiewierany. Nie dość, że stracił kobietę swojego życia, to na dodatek został podejrzany o jej zabójstwo. W trakcie śledztwa zmuszano go do zeznań obejmujących sprawy intymne i bolesne. Musiał opowiadać o czasach studenckich, kiedy na krakowskiej ASP spotkał Monikę i zakochał się w niej z wzajemnością. Przez lata tworzyli nierozzerwalną parę. Postanowili się pobrać. Odłożyli jednak termin ślubu na okres stabilizacji podyplomowej.

Nie był w stanie zrozumieć, dlaczego w wyniku sporu o jakiś obraz, doszło do nieproporcjonalnych napięć i rozstania. Po długich latach nadziei, w dniu, w którym miało się spełnić jego najgłębsze pragnienie, odeszła na zawsze.

W uszach brzmiały mu jeszcze słowa: „Będziemy razem, ale poczekaj. Muszę uregulować parę spraw”.

W trakcie przesłuchań powtarzał to zdanie parokrotnie, ale śledczy doszli do wniosku, że ofiara wypowiedziała je zapewne w wyniku skonsumowania dużej ilości alkoholu.

Nie mógł pogodzić się z powyższą interpretacją. Był przekonany, że doszło do zabójstwa, ale nie potrafił wskazać winnego. Brał pod uwagę także Maseńnika, jednak nie znajdował nawet najmniejszych dowodów ani przesłanek, które uwiarygodniłyby owo podejrzenie. Obolały i bezradny, zwrócił się o pomoc do prywatnego biura śledczego. Otrzymany po miesiącu raport nie zawierał niczego istotnego. Zainteresowanie wywołały jedynie dwie notatki, które w pierwszej chwili uznał za błahe.

Detektyw podejrzewał Martę o romans z jakimś, trudnym do zidentyfikowania, agentem. Ustalił parę lokali, w których się spotkali. Zamieścił wywiady z kilkoma świadkami widzącymi tę parę w różnych miejscach.

Druga informacja wywołała zdziwienie. Wynikało z niej, że ojcem Marty nie mógł być Maseńnik. Analiza grup krwi, którą załączył, wykluczała taką ewentualność.

Marta odziedziczyła po matce nie tylko urodę. Na jej uzdolnienia plastyczne zwrócono uwagę już w przedszkolu. Rosła w atmosferze ojcowskiego uwielbienia. Atelier mamy było jej pokojem zabaw, a później pracownią. Tworzyła szybko i z dużym zaangażowaniem. Jej prace, gdy z czasem zaczęła wykorzystywać programy komputerowe, nabierały niepowtarzalnego, osobistego stylu. Przed paroma miesiącami, w dzień po imprezie związanej z ukończeniem siedemnastu lat, wpadła do biura. Zastała tam przystojnego, trzydziestoparoletniego szatyna. Bujne, kręcone włosy oraz zdecydowanie, z jakim prowadził rozmowę, oczarowały nastolatkę.

Serdecznie przywitała się z ojcem. Mocno objęła go za szyję, a wolną ręką podała nieznanemu karteczkę z numerem telefonu.

Po dwóch dniach doszło do spotkania.

To, że młoda i niedoświadczona dziewczyna zadurzyła się w dojrzałym mężczyźnie, było w zasadzie czymś naturalnym. Mocno natomiast zastanawiało zaangażowanie faceta, sprawiającego wrażenie lwa salonowego. Sama Marta obserwując, w trakcie pierwszych spotkań, jego zakochane, wręcz „maślane oczy”, podejrzliwie pomyślała, czy to czasami nie jest gra mająca ułatwić załatwianie jakiś rodzinnych interesów. Kiedyś, wprost zapytała o to ojca. Doszło wtedy do nieprzyjemnego spięcia.

- Proszę abyś się nie wtrącała w nieswoje sprawy! – upomniał ją, nienaturalnie podenerwowany rodzic.
- Ale to mnie interesuje. Jestem dorosła i mam prawo chyba wiedzieć, o czym rozmawiałeś z Robertem.
- Z Robertem!? A skąd ty go znasz?
- Lubimy się. Chodzę z nim od dłuższego czasu – odpowiedziała z uśmiechem, mając i tak zamiar powiedzieć ojcu o ukochanym.
- Nie znasz tego człowieka, jest niebezpieczny!
- Był przecież u nas i coś załatwialiście.
- Kategorycznie zabraniam ci z nim się spotykać... Nie przerywaj!... Zabraniam! I nie będziemy nigdy na ten temat rozmawiać.

Marta nie widziała nigdy tak zdenerwowanego ojca. Nie rozumiała jego stanowczości, ale też wiedziała, że nie może się sprzeciwić.

Żyć bez Roberta? Przecież mieli tyle wspólnych planów. – Była przerażona. Nie potrafiła nawet płakać.

Pamiętała deszczowy wieczór, w którym zadzwonił ostatni raz. Dokładnie w tydzień po tragicznej śmierci matki. Nie mogła rozmawiać, łkała. Błagał o spotkanie. Odmówiła. Dramatycznie nalegał. Chciał tylko coś przekazać. Obiecał, że nie poruszy tematu dotyczącego ich związku.

W końcu było jej już wszystko jedno; zgodziła się.

Długą chwilę czekała w umówionym miejscu. Zamierzała już wracać do domu, kiedy nadjechał samochód. Po opadnięciu ocienionej szyby zobaczyła go opartego o kierownicę. Usiadła na przednim siedzeniu, wiedząc, że i tak nie może być bardziej nieszczęśliwa.

Robertowi ręce drżały, miał obcięte na jeża włosy, a na prawym policzku ślad po zagojonej już szramie. Nie spytała, co się stało.

- Wiesz, że cię kocham...
- Obiecałeś o tym nie mówić
- Tak... ale to bardzo ważne! Tylko tobie mogę zaufać! Nie pytaj o nic i wysłuchaj mnie uważnie. Daję ci zapieczętowaną kopertę. Schowaj, nie czytaj i nie wspomnij nikomu o niej.
- Ojciec mówił, że ty jesteś...
- Marta! Błagam, nie mam czasu. Gdybym po pół roku się nie odezwał, zanieś ten list Mieczysławowi Boskotowi.
- Kim on jest? Nazwisko gdzieś słyszałam.
- To teraz nieważne. Adres znajdziesz na odwrocie. Chcę na koniec coś wyznać. Jest mi potwornie przykro. Dostałem zadanie. Musiałem je wykonać. Pragnąłbym kiedyś mieć możliwość o tym porozmawiać.
- Niczego nie rozumiem.
- Wiem... ale teraz już wysiądź... i nie zapomnij...

Znieczulona, trzymając w dłoni kopertę, patrzyła jak odjeżdżał. Chciała nawet pomachać, ale nie mogła wykonać nawet najmniejszego gestu.

Mieczysław Bosskot, nie od razu, po otrzymaniu raportu z prywatnego biura śledczego, był w stanie chłodno, bez emocji, myśleć. Po czasie, pytanie, kto jest ojcem Marty, nabrało priorytetowego znaczenia. Doszedł wreszcie do wniosku, że jeżeli nie Masełnik... to najprawdopodobniej on sam nim był. Monika mogła przecież wyjść za mąż będąc już w ciąży. Przed siedemnastoma laty i dziewięcioma miesiącami byli razem... dobrze pamiętał.

Od znajomego lekarza dowiedział się, że zgodność grup krwi to niewystarczający dowód. Do uzyskania stu procentowej pewności potrzebne są badania DNA.

Bosskot postanowił jeszcze raz zaangażować prywatnego detektywa. Człowiekowi, mającemu liczne kontakty, nie powinno sprawiać problemów dojście do protokołów zakończonego już śledztwa. Jeżeli jego ojcostwo nie zostało odkryte w trakcie dochodzenia, zrobić to mógł na pewno specjalista dysponujący odpowiednim materiałem.

Po czterech tygodniach dostał pozytywną odpowiedź. Spodziewał się jej, ale nadal nie miał pojęcia, jak powinien postąpić. Martę znał z internetowych zdjęć, była ładna, podobna do matki. Wiedział też, że uwielbiała Masełnika, przez którego zresztą została wychowana.

Raport zawierał dodatkowo, ważną informację: Masełnik już wcześniej wiedział, kto spłodził Martę, choć dopiero w trakcie śledztwa został odkryty ten fakt.

Wyjątkowo trudna sytuacja, zaczynała doprowadzać pana Mieczysława do załamania nerwowego. Każde posunięcie było bez sensu. Nadal nie mógł wyjaśnić, kto i dlaczego zabił Monikę, a musiał, w jakiś sposób, nawiązać kontakt z córką.

Nie wiedząc jak tego dokonać postanowił wykorzystać, nagminnie stosowany w kręgach warszawskiej polityki, przeciek.

Panna Masełnik od wielu tygodni siedziała w pracowni. Nie chodziła do szkoły. Szkice, pełne sytuacyjnego dramatyzmu odchodzących, leżały rozrzucone dookoła. Poddana obojętności mijanych dni przestała zaglądać do internetu. Nie rozmawiała z ojcem ani ze znajomymi.

Apatycznie spoglądała przez okno rozmazane kroplami jesiennego deszczu. Odezwał się telefon. Raz... drugi... a później nieprzerwanie zaczął dzwonić. Niechętnie podeszła do aparatu.

- Słucham – zaczęła szorstko, głosem pozbawionym barwy.
- Tu redakcja „Życia na gorąco”. Czy rozmawiam z panią Masełnik?
- Tak.
- Dzień dobry. Chcieliśmy umówić się na wywiad.
- Nie jestem zainteresowana.
- Ale powinna pani być!
- Już powiedziałam!
- Chyba czytelnicy mogą się dowiedzieć, co łączy panią z Mieczysławem Bosskotem!

Gwałtownie odłożyła słuchawkę poirytowana agresywnością dziennikarki. Nie miała pojęcia, co jest grane. Załączyła komputer. Wkleiła w wyszukiwarce Google, już znane jej nazwisko i oniemiała. Na prawie wszystkich forach powtarzało się podobne pytanie: „Kto jest ojcem Marty Masełnik?” Dziesiątki listów wypełniały skrzynkę mailową.

Od niepamiętnych dni coś w niej drgnęło. Wyrwana została z zamkniętego kręgu myśli. Postanowiła działać i to bez konsultowania się z kimkolwiek.

Umówiła się spontanicznie. Na spotkanie, postanowiła zabrać list. Chciała przede wszystkim dowiedzieć się, co łączyło Roberta z „medialnym ojcem”. Dziennikarzom nigdy nie dowierzała.

Pewnie weszła do kawiarni, w której, stosunkowo tak niedawno, spędzała sporo czasu. Siadła przy ulubionym stoliku. Panujący nastrój normalności zastanawiał. Tu nic się nie zmieniło, a ona żyła w innym świecie.

Nie знаła Bosskota, ale podchodzącego do niej mężczyznę cechowało coś miłego. To coś wynikało prawdopodobnie ze sposobu poruszania się, a może z sympatycznych rasów twarzy.

- Znajdujemy się w dość niezręcznej sytuacji – zaczął bez wstępnych grzeczności.
- Pan mnie zna?
- Znałem twoją matkę, Marto.
- Tak dobrze jak opisuje prasa?
- Wyczuwam ironię w twoim głosie.
- Przepraszam. Jestem zdenerwowana.
- Ja też... dlatego powiem bezceremonialnie: Jestem twoim ojcem.
- Tylko mama mogłaby to potwierdzić.
- Mam też coś dopowiedzenia i od ciebie zależy ...
- Panie Mieczysławie! Tak ma pan przecież na imię.
- Tak.
- Potrzebuję czasu, aby wszystko poukładać.
- Chciałem z tobą porozmawiać.
- Przyszłam tu w tym samym celu, ale nie tylko w tej sprawie.
- Masz prawo nie wierzyć.
- Nie mam wątpliwości, że ojcostwo można ustalić. Proszę mi jednak powiedzieć: Zna pan Roberta Tomewskiego.
- Nie... ale nie rozumiem...
- Czy istnieje jakiś związek, człowieka, którego nazwisko wymieniłam, z panem?!
- Nie, nie mam nic wspólnego z Tomewskim.
- Posiadam list, który panu muszę przekazać gdyby mu się coś stało.
- Nadal nie wiem, o co może chodzić.
- Również jestem zdezorientowana, ale nie wierzę w przypadki.
- Nie masz na myśli chyba agenta, Roberta Tomewskiego?
- Agent...?
- Tego, który zginął w Afganistanie. Telewizja o tym szeroko informowała.

Nieprzyjemny grymas zmroził bladą twarz Marty. Opadły powieki nerwowo drgały. Poczwała bolesny skurcz gardła.

- Jak do tego doszło? – zapytała po chwili zmienionym głosem.
- Robert Tomewski należał do TKM-u.
- TKM-u?
- Tak. Tajnej Komórki MON-u. Ochraniał znanego dziennikarza Mirosława Lewskiego. Najechali na minę pułapkę. Ich ciała trudno było zidentyfikować.
- Muszę zobaczyć jego zdjęcie.
- W zeszłotygodniowej „Polityce” był obszerny reportaż na ten temat... Zapytam, może mają tutaj jeszcze ten numer.

Jednostronicowy artykuł, spekulujący głównie nad trudnymi do wyjaśnienia przyczynami zamachu (Talibowie nigdy nie atakowali samochodów oznaczonych napisem „Press”), zawierał skromną dokumentację fotograficzną. Jedynie na jego początku znajdowały się zdjęcia, w czarnych ramkach, dwóch tragicznie poległych Polaków.

- Bał się, a był taki odważny! Czy ten list może coś jeszcze zmienić? – Ociężale wstając, z oczyma pełnymi łez, wręczyła kopertę Bosskotowi.  
Bez pożegnania wyszła na ulice. Obojętnie minęła faceta robiącego zdjęcia. Nie wiedziała gdzie ma pójść.

Mieczysław Bosskot opadł bezradnie na krzesło, nie miał odwagi pobiec za córką. W końcu widząc zamieszanie przed kawiarnią, zbiegających się paparazzich, postanowił w spokoju przeczytać list. Pojechał do siebie.

W mieszkaniu wyciągnął z koperty zadrukowaną kartkę. Już początkowa uwaga, notatki służbowej spisanej w pięciu punktach, wprowadziła go z równowagi:

*„Pan Mieczysław Bosskot.*

***Po przeczytaniu natychmiast zniszczyć!***

- 1. Jeżeli czyta pan te słowa to oznacza, że ja nie żyję.*
- 2. Aleksander Masełnik dawniej pracował w SB, obecnie ma duże wpływy w TKM-ie. Zaraz po akcji dowiedziałem się, że to on, wiedząc o waszym związku, spreparował dowody obciążające swoją żonę o szpiegostwo na rzecz Rosji. Przekazywała tak kompromitujące materiały za granicę, że postanowiono ją zlikwidować.*
- 3. Zdecydowano również, przy okazji, pana wykończyć. Znana malarka miała zginąć z rąk dawnego, zazdrosnego przyjaciela, który następnie popełnił samobójstwo.*
- 4. Marta Masełnik tak długo będzie bezpieczna póki nie zacznie podejrzewać ojca.***
- 5. Jakikolwiek próby dochodzenia do prawdy są niebezpieczne i skończą się niepowodzeniem.*

Pod spodem widniał odręczny podpis: Robert Tomewski.

Mieczysław Bosskot, gdy po chwili, trwającej nieskończoność, doprowadził do równowagi oddech, uważnie przeanalizował każde przeczytane słowo. Później trzymając list w dwóch palcach podpalił go. Popiół roztań w dłoniach, a pozostały bród splukał wodą.

Po trzydniowej konferencji w Monachium, dotyczącej bezpieczeństwa związanego z eskalacją terroryzmu, Aleksander Masełnik wracał pociągiem do domu. Gdy późnym wieczorem, przed hotelem, wysiadł z taksówki, padły strzały. Zmarł w drodze do szpitala. Lekarz erki, próbujący powstrzymać krwotok, zeznał później, że ostatnimi słowami ofiary była modlitwa.

Następnego dnia prasa spekulowała o kolejnych mafijnych porachunkach w wyniku, których, pod osłoną nocy, zginął znany hotelarz. Komunikat rzecznika policji był również lakoniczny:

*„Wybitny ekspert, mający pokaźny dorobek w zwalczaniu terroryzmu, został zastrzelony przez niezidentyfikowanego zamachowca. Wszczęto śledztwo, ale jak na razie, nieznaną są motywy zbrodni. Córka ofiary, ani nikt z grona najbliższych znajomych nie jest w stanie wskazać, jakie pobudki mogły kierować mordercą. Podczas dochodzenia badana będzie jednocześnie aktywność służb specjalnych z za wschodniej granicy”.*